

# Janusz Jasiński, Wojciech Wrzesiński

---

## Spojrzenie w 1957 r. na "Główne problemy historii Warmii i Mazur w Polsce Ludowej"

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 3, 451-468

---

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

---

*Wojciech Wrzesiński, Janusz Jasiński*

## **Spojrzenie w 1957 r. na „Główne problemy historii Warmii i Mazur w Polsce Ludowej”**

*Polskie Towarzystwo Historyczne w Olsztynie zorganizowało 5 marca 1957 r. sesję naukową poświęconą stanowi archiwaliów i potrzebie badań nad dziejami Polski Ludowej w województwie olsztyńskim. Pomysł jej przygotowania został poparty przez Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Jeden z trzech referatów pt. „Główne problemy Warmii i Mazur w Polsce Ludowej” wygłosili dwaj, wówczas młodzi bezpartyjni historycy, Janusz Jasiński i Wojciech Wrzesiński, absolwenci dwóch uniwersytetów (Jasiński KUL, 1954; Wrzesiński UMK, 1955).*

*Referat przygotowano i odczytano bez jakiegokolwiek wstępnej cenzury, bez wcześniejszych uzgodnień. Wywołał ożywioną dyskusję i — rzecz ciekawa — spotkał się z generalną aprobatą dla większości drażliwych tez, chociaż czynniki partyjne zaniepokoiły się bezpośrednią i pośrednią krytyką ZSRR. Niemniej jego opublikowanie, nawet na łamach powstających jesienią 1957 r. „Komunikatów Mazursko-Warmińskich” okazało się już niemożliwe.*

*Referat został odnaleziony przez Janusza Jasińskiego w jego prywatnych zbiorach. Decydując się na publikację bez wprowadzenia jakichkolwiek zmian, traktujemy go jako dokument ilustrujący nie tylko nasze osobiste stanowisko ale i ówczesny stan wiedzy o tych problemach. Ukazuje jak wiele od tego czasu się zmieniło w tym zakresie, ale zarazem, jak się nam wydaje, dowodzi, że niektóre tezy i spostrzeżenia nie straciły na aktualności.*

Historyk czasów nowoczesnych, a zwłaszcza najnowszych, boryka się w swoich badaniach z bardzo poważnymi trudnościami, o których musi nieustannie pamiętać, aby je skutecznie przewycięzać, aby wyjść z nich obronną ręką. Wydaje się bowiem niejednokrotnie, że najbliższe wydarzenia, które społeczeństwo na ogół pamięta dość dobrze z własnych przeżyć, nadają się tylko do uporządkowania i opracowania w przystępnym dla odbiorców wykładzie, że historia ostatnich lat — to tylko spisanie znanych wiadomości. Słysz się nieraz wypowiedzi osób niezbyt zorientowanych, że dla pisania dziejów ostatnich niepotrzebne są właściwie żadne materiały archiwalne, ponieważ przeciętnie poinformowany historyk może je odtworzyć z własnej pamięci, bez specjalnego angażowania się w szczegółowe poszukiwania źródłowe.

Jak wiadomo, rzecz ma się całkowicie odwrotnie. Aby dojść do prawdy, trzeba w zasadzie przeszukać wszystkie materiały źródłowe i dopiero wówczas zabrać się ze spokojnym sumieniem do ich opracowywania. Okoliczność ta

w wielu wypadkach odstrasza historyków, którzy bojąc się „zagrzebać” w jednym temacie na lata, poszukują raczej zagadnień o skromniejszych podstawach źródłowych. Do dnia dzisiejszego znajdują się w archiwach całe stopy woluminów, do których badacze jeszcze nie zdążyli dotrzeć.

Z drugiej strony historyk czasów nowożytnych czy nowoczesnych do końca nie będzie miał pewności, czy istotnie przerobił wszystkie źródła, czy po ogłoszeniu drukiem jego pracy, nie wypłynie na wierzch jakiś nieznany pamiętnik czy list, który dotychczasowe wyniki jego badań obróci wniwecz. Obaw tych nie przeżywają mediewiści, których praca badawcza w głównej mierze polega na odmiennym interpretowaniu dostępnych i znanych powszechnie źródeł. Wszak pamiętajmy, że na temat zbrojstwa św. Stanisława Szczepanowskiego zapisano liczne tomy, mimo że źródłowa wzmianka u Anonima Galla ogranicza się zaledwie do kilku wierszy.

Ponadto dla rzetelnej oceny opisywanych zjawisk konieczne jest spojrzenie z pewnej odległej perspektywy, aby samo zagadnienie móc umieścić we właściwej hierarchii i gradacji współzależnych procesów historycznych oraz we wzajemnej zależności przyczyn i skutków. O ile z odległości sześciuset lat możemy zrozumieć, dlaczego Kazimierz Wielki zrzekł się formalnie praw do Pomorza na rzecz Krzyżaków, to nie zdziwi nas fakt, że nie mógł tego królowi darować żyjący sto lat później od niego historyk Jan Długosz. I tak samo dzisiaj, pomimo najintensywniejszych badań i dociekań nie zrozumiemy sensu i znaczenia Powstania Warszawskiego z roku 1944, tak jak to pojmą przyszłe pokolenia za lat dwieście. Bo choć chwytnie historii na gorąco jest rzeczą bardzo ciekawą i pasjonującą, to nigdy jednak nie uzyskamy jej wszechstronnego obrazu.

Wielkim niebezpieczeństwem dla historyka jest zawsze groźba mimowolnego tendencyjnego ujęcia przedstawianych wypadków. O ile stosunkowo najwięcej wysiłku trzeba włożyć w zebranie materiałów, to istnieje przynajmniej pewność, że praca ta nie ulegnie z zasady wypaczeniom i przedstawia istotny stan rzeczy. Natomiast sytuacja wygląda znacznie gorzej, gdy przystępuje się do interpretacji zaobserwowanych faktów. Tutaj najbardziej uczciwy historyk może poddawać się tej czy innej sugestii i wówczas przeszłość zostanie odbita jakby w krzywym zwierciadle. Dotyczy to zwłaszcza czasów najnowszych, w których badacz żyje, i od których w swych poglądach i przekonaniach jest jak najbardziej uzależniony. I stąd rodzi się niebezpieczeństwo tendencyjności i dlatego też wśród nauk historia cieszy się najmniejszym szacunkiem w świecie.

Może w najtrudniejszej sytuacji znaleźli się historycy w Polsce po II wojnie światowej. Na przykładzie ostatnich lat można najłatwiej zaobserwować niebezpieczeństwa grożące naukom historycznym, które zostały w wielkim stopniu formalnie zdyskredytowane. Wprawdzie przez położenie nacisku na badanie dziejów społeczno-gospodarczych w wielu wypadkach zagadnienia te zostały pogłębione, omówione wszechstronnie, ujawniono fakty dotychczas pomijane i lekceważone, jednakże jednocześnie z wielkim zadufaniem, kilkoma sloganowymi frazesami potępiono w czambuł prawie cały dotychczasowy dorobek nauki historycznej w Polsce, tak jakby prawdziwa nauka zaczęła się dopiero od I Kongresu Nauki Polskiej.

W postawie historyków publikujących swe prace można było wyróżnić

(z licznymi wyjątkami) dwie grupy: tych, którzy wierzyli w słuszność zasad głoszonych przez naukę marksistowską oraz tych, którzy po prostu ze względów koniunkturalnych pisali tak, jak wymagały tego tzw. racje polityczne. Stąd też doszło do prawdziwej katastrofy. Uwierzono, bo nie udowodniono, że historia rządzi się swymi żelaznymi prawami rozwojowymi, wyprowadzono z dociekań Marksa o teorii rozwoju społeczeństwa zachodnioeuropejskiego prawidło, że każde społeczeństwo musi się w analogiczny sposób rozwijać, wbrew oczywistym dowodom, i na tych podstawach, dla z góry przyjętej zasady, oczywiście z nauką nie mającej nic wspólnego, zaczęto wyszukiwać fakty, naginać i dowolnie interpretować różne zdarzenia, przy jednoczesnym pomijaniu niedogodnych zjawisk, które w ramach narzuconej tezy zupełnie się nie mieściły. A przecież jest faktem oczywistym dla wszystkich, że nie można z góry zakładać jakiejś tezy i później dla niej szukać dowodów. Zasada jest odwrotna — od faktów należy przechodzić do wysnuwania wniosków i teorii. Twórcą historii bowiem jest człowiek, który rzecz jasna nie działa w oderwaniu od konkretnych warunków, jednakże w swoim postępowaniu może zaskoczyć najbardziej pewne i oczywiste przewidywania.

W imię z góry zakładanych tez zaczęto gwałtownie doszukiwać się w Polsce okresu niewolnictwa i feudalizmu, ograniczać rolę tzw. nadbudowy do minimum, we wszelkich konfliktach i różnorodnych przejawach życia narodu dopatrywać się przyczyn gospodarczo-społecznych, a nierzadko wielkie zdarzenia w dziejach narodu formalnie bagatelizować. Zależność polityczna historyków doprowadzała do coraz to gorszych błędów i wypaczeń. O ile stan ten znajdował na uniwersytetach jeszcze względnie przyzwoitą formę, to w szkołach podstawowych dochodziło wprost do skrajnych stwierdzeń i sformułowań. Np. podręcznik do historii w kl. IV wyraźnie mówi, że Polska dlatego zgodziła się na hołd Albrechta Hohenzollerna „aby wszystkie siły zwrócić przeciwko Moskwie”.

W imię zasady internacjonalizmu zaczęto potępiać dzieje własnego narodu tak dalece, że we wszystkich kwestiach narodowych, niepodległościowych widziano skrajny nacjonalizm, tak jakby pojęcie patriotyzmu w ogóle nie istniało. W związku z tą sprawą łączył się niesmaczny i poniżający stosunek do Rosji i jej roli w historii Polski. Jeśli np. zabory pruskie były bezprawiem, to o zaborach rosyjskich wyrażano się bardzo oględnie: „Do Rosji przeszły zachodnie ziemie białoruskie i ukraińskie”, jeśli podkreślano, że w czasie insurekcji kościuszkowskiej na tyłach wojsk pruskich wybuchło powstanie w Wielkopolsce, to dziwnym trafem zapomniano powiedzieć o analogicznym powstaniu na Wileńszczyźnie. Do dobrego tonu należało z zasady poniżać dzieje ojczyste, a wychwalać, często niezasłużenie, historię Rosji.

Historyk powinien pamiętać, aby badane zagadnienie poznać, zrozumieć i ocenić. Najbardziej zasadniczą sprawą, która wymaga wiele wysiłku i erudycji, jest warunek pierwszy, od którego zależą w następstwie dwa dalsze. Rzetelne poznanie zjawiska i zagadnienia umożliwi ich zrozumienie. Aby jednak zrozumieć tok myślenia i postępowania naszych przodków, oprócz poznania, potrzebne jest jednocześnie głębokie psychologiczne wycucie badacza, zwłaszcza jeśli chodzi o motywy postępowania. Wypełniwszy dwa pierwsze warunki, możemy przystąpić do trzeciego, tj. do oceny. Ocenę należy zasadniczo

przeprowadzić z dawniejszego punktu widzenia, przy wykorzystaniu kryteriów, jakie aktualne były w danym okresie. Ocena zjawiska z perspektywy dzisiejszej, choć również ciekawa, jest z zasady niesprawiedliwa i krzywdząca. Niestety, w latach ostatnich błąd ten był bardzo rozpowszechniony. Zjawiska oceniano z punktu tzw. postępowości i konserwatyzmu, nacjonalizmu i internacjonalizmu. Najgorszym skutkiem takiego postępowania jest to, że dzieci, które swoją naukę zakończyły w latach 1950—1956, wyszły z zupełnie spaczonym obrazem historii własnej ojczyzny.

Jeśli nieco dłużej zatrzymaliśmy się nad sytuacją historii w ostatnich latach, to dlatego, aby plastycznie przedstawić, na jakie niebezpieczeństwa narażona jest nauka historii, jak dalece uzależniona jest od sytuacji politycznej.

Owo uzależnienie od spraw politycznych sprawiło, że historii ostatnich lat siedemnastu, tj. okresu obejmującego dzieje II wojny światowej i Polski Ludowej, całkowicie nie znamy. Jeśli potrzeby bieżącej chwili tak złowroźnie mogły wpływać na badanie dziejów dawniejszych, to bez porównania silniej ingerowały w prace dotyczące zagadnień aktualnych, dzisiejszych. Z tych względów z jednej strony niektóre problemy całkowicie pomijano, a z drugiej, jeśli pewne tematy dostały się na warsztat naukowy, to wyjątkowo tylko przedstawiały prawdziwy stan rzeczy.

Do dnia dzisiejszego nie posiadamy wyczerpującej syntezy o latach okupacji, mimo iż na ten temat ukazało się wiele cennych monografii, wydawanych głównie przez Instytut Zachodni. Jeśli dość dobrze opracowano zagadnienia dotyczące postępowania okupanta względem polskiej ludności, to zgoła inaczej przedstawia się sprawa zagadnienia odwrotnego, tj. stosunku narodu do Niemców. A moglibyśmy się wówczas dowiedzieć, że obok pewnej liczby żołnierzy Gwardii Ludowej walczyły wielkie ilości żołnierzy Armii Krajowej, że obok Janka Krasickiego i Hanki Sawickiej prawdziwym bohaterstwem odznaczyły się harcerskie Szare Szeregi, że na Wołyniu istniała dywizja, która prowadziła krwawe boje zarówno z Niemcami, jak i faszystowskimi bandami ukraińskimi.

A cóż wiemy o formacjach polskich na Zachodzie? Poza popularnymi wydawnictwami beletrystycznymi w rodzaju Meisnera i Fiedlera, w kraju na ten temat do niedawna nie ukazywały się żadne poważniejsze opracowania. Mało tego, nawet o Dywizji Kościuszkowców nie posiadamy żadnych poważniejszych studiów. Chociaż tekst umowy pomiędzy gen. Sikorskim a rządem Związku Radzieckiego, na podstawie której sformowano w Rosji Polskie Siły Zbrojne, do dziś nie został opublikowany, mimo to wszystkie dzieci w szkole bez zająknięcia deklamują o ucieczce gen. Andersa. Skąd więc nasze przeświadczenie, że była to zdrada?

Z podobnymi problemami spotykamy się na każdym kroku.

Jeśli chodzi o dzieje Polski Ludowej, to i tutaj w żadnej dziedzinie nie doczekaliśmy się krytycznych opracowań naukowych. Takie zagadnienia, jak reforma rolna, powstawanie spółdzielni produkcyjnych, rola PGR-ów, odpływ sił roboczych ze wsi do miast czekają na wszechstronne naświetlenie w oparciu o bogate materiały źródłowe. Druga dziedzina zagadnień — to wzrost przemysłu, zanik rzemiosła, wpływ doktrynalnych planów gospodarczych na całokształt

stosunków wewnątrzpaństwowych, rola partii i jej odpowiedzialności za taki, a nie inny stan kraju. Musimy bowiem pamiętać, że dwanaście lat Polski Ludowej, to już pewien zamknięty odcinek historyczny, nadający się do najszerszych badań naukowych.

A jak wyglądają badania nad ostatnim dziesięcioleciem na Warmii i Mazurach? Oceniając ogólnie to, co dotychczas zrobiono, trzeba powiedzieć, że na tym odcinku jest źle. W badaniach nad problematyką tego okresu można wyróżnić dwa okresy: 1) obejmujący lata 1945—1948 i 2) od 1949 r. do chwili obecnej.

Pierwszy okres obejmuje lata działalności Instytutu Bałtyckiego i Mazurskiego, które wykazywały duże zainteresowanie nie tylko przeszłością naszego regionu, ale także jego sytuacją współczesną. Z tego to względu były prowadzone badania obejmujące cały szereg zagadnień, mające służyć za podstawę przy powstawaniu zasadniczych założeń planów rozwojowych. Były to prace mające służyć przede wszystkim nie propagandzie, ale poznaniu rzetelnej prawdy.

W drugim okresie sprawa badań nad losami Warmii i Mazur uległa pogorszeniu. Większość zagadnień naszego życia została objęta ochroną tajemnicy państwowej. Podawanie prawdy zaczęto selekcjonować, zależnie od stopnia wtajemniczenia. Społeczeństwo otrzymało odpowiednio dobrane wiadomości mówiące tylko o osiągnięciach, w świetle których cała rzeczywistość była „załatwiona”; zmniejszyły się zainteresowania badawcze. Ilość prac poświęconych problematyce warmińsko-mazurskiej w Polsce Ludowej spadła gwałtownie, a te nieliczne, które się ukazały, nie odpowiadają choćby najbardziej łagodnym kryteriom, jakie się stawia przed pracą naukową. Są to panegiryki wychwalające naszą rzeczywistość, a nie usiłujące w sposób obiektywny pokazać istotę sprawy.

Badania nad historią najnowszą, a szczególnie nad okresem dziesięciolecia Polski Ludowej nastrożają szalone trudności. Biorąc jednak pod uwagę zakończenie pewnego okresu (październik 1956 r.), potrzeby bieżące oraz konieczność przeciwstawienia się propagandzie rewizjonistycznej, nie wspominając już o konieczności poznania prawdy w jak największym stopniu obiektywnej, wydaje się, że z badaniami nad tym okresem nie wolno nam zwlekać.

Przypatrzmy się teraz, jak bogata jest problematyka Warmii i Mazur w okresie Polski Ludowej.

Zasadniczym zagadnieniem, które prawie dla każdego badacza prowadzącego badania nad procesami zachodzącymi na terenie Warmii i Mazur w Polsce Ludowej będzie spełniała rolę punktu wyjściowego, jest sprawa działań wojennych w 1945 r. i ich konsekwencji dla zmiany układu stosunków politycznych, gospodarczych i społecznych. Sprawy te nie były dotychczas przedstawione w prawdziwym świetle. Wskazywano na zmiany przynależności granic, na przeprowadzenie ewakuacji, na tzw. zniszczenia, lecz jeżeli chodzi o przyczyny tych zniszczeń, to starano się — jak słusznie powiedział jeden z publicystów — „wstydliwie przemilczać”. W wyniku tego u ludzi, którzy tych wydarzeń nie znali, powstawało przekonanie o ciężkich bojach, które doprowadziły do tak znacznych zniszczeń. Natomiast sprawa zniszczeń tych ziem już po zakończeniu działań wojennych przez oddziały radzieckie była pomijana milczeniem. Pokazanie prawdy o tych wydarzeniach zostawiano propagandzie w Niemczech

Zachodnich. Nie można wymagać od historyka, ażeby pokazywał przeszłość tak, jak wymaga tego ówczesna sytuacja polityczna, gdyż doprowadzi to tylko do fałszu. Historyk winien natomiast szukać odpowiedzi na pytanie, co spowodowało, że miasta warmińsko-mazurskie były w znacznie większym stopniu zniszczone po zakończeniu działań wojennych niż w czasie walk. Można się zastanawiać, czy przyczyn tego należy szukać w jakichś założeniach taktycznych, czy w silnym wśród czerwonoarmistów nacjonalizmie wielkoruskim, czy też w zupełnie innych przyczynach. Dopóki jednak sprawa ta nie zostanie zbadana, próby wyjaśnienia mogą być tylko mniej lub więcej prawdopodobnymi hipotezami.

Jedno jest pewne, nie wolno nam wszystkich zniszczeń, które w miastach wynosiły około 50%, a na wsiach 30%, kłaść wyłącznie na karb działań wojennych ani też nie wolno wszystkimi zniszczeniami obarczać oddziały wojsk radzieckich.

Przy badaniach nad tym zagadnieniem badacz będzie musiał pokazać, w jakiej sytuacji znalazły się władze polskie po objęciu pod swą administrację tych terenów. Okaze się, że ewakuacja ludności cywilnej, zapoczątkowana już w lipcu 1944 r., doprowadziła do pozostawienia na tych terenach tylko około 10% ludności. Przy czym o pozostawieniu ludności nie decydowała świadomość narodowa. Okaze się wówczas, że przemysł został zniszczony w około 75%, a w sierpniu 1945 r. na terenie województwa olsztyńskiego w porównaniu z okresem poprzednim było tylko 2,1% koni, 1,6% bydła rogatego oraz 0,2% trzody chlewnej. A jeżeli chodzi o ludność, to trzeba podkreślić, że pozostali przeważnie ludzie starzy, niezdolni do pracy oraz kobiety z dziećmi. Warmia i Mazury ogołocone z ludzi, ze zniszczonymi miastami i wsiami, pozbawione prawie zupełnie przemysłu wróciły do Polski.

Szczególnie wnikliwych badań będzie wymagał okres pierwszych miesięcy 1945 r., od dnia wyzwolenia do przejęcia ziem przez polskie władze cywilne, ze względu na cały szereg bardzo drażliwych kwestii, chronionych jako zakłęte tabu przed społeczeństwem, a o których tak wiele mówi propaganda rewizjonistyczna. Będą to takie sprawy, jak chociażby stosunki między organami polskiej władzy a przedstawicielami wojsk radzieckich, czy sprawa wywożenia na Ural z terenów Działdowszczyzny.

Badacz będzie musiał przekazać, jak w pierwszych latach zaczęli napływać na te tereny ludzie naprawdę wartościowi, ludzie, którzy z całym zapałem przystąpili do odbudowy życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego. Okaze się, że najazd licznych rzesz szabrowników, złodziei, spekulantów i innych niebieskich ptaszków był jednak poprzedzony przyjazdem ludzi innego pokroju, którym na sercu leżała sprawa przyszłości regionu. Lata 1945—1947 to nie tylko okres stosunków „meksykańskich”, jak to czasami nazywano, ale przede wszystkim okres bardzo żywego rozwoju mającego na celu odbudowę życia i włączenie tych ziem nie tylko pod względem formalnym w organizm państwa polskiego. Spotka się badacz z faktem, że niezrozumiała, mająca czasami charakter przestępczy działalność stale coraz bardziej biurokratyzującego się aparatu administracyjnego, doprowadzała do zwiększenia linii podziału między ówczesnymi przedstawicielami władzy a ludnością. I gdy w latach 1945—1947/8

można było obserwować żywy rozwój życia nieomal w każdej dziedzinie, rozwój żywiolowy lecz jakże dynamiczny, to w latach późniejszych następuje załamywanie tego rokującego nadzieję nurtu. Spotykamy się z całym szeregiem niezrozumiałych, biurokratycznych posunięć podyktowanych troską o dostosowanie do jednolitego wzoru, a obalających to, co zostało zrobione w pierwszych latach.

Linia rozwojowa województwa olsztyńskiego zamiast się wznosić, zaczęła spadać. Badacz będzie musiał wykazać, o ile proces ten łączył się z procesem mającym miejsce w całej Polsce, w jakim stopniu był wynikiem specyfiki województwa olsztyńskiego.

Po zakończeniu działań wojennych na terenie Olsztyńskiego było tylko około 150 tys. ludności, w tym według początkowych danych około 90 tys. Niemców. Rozpoczął się proces osadnictwa, mający początkowo charakter żywiolowy. Pierwsza większa grupa polskiej ludności przybyła do Olsztyna już w marcu 1945 r. Byli to ludzie mający na celu zorganizowanie rozbitego przez wojnę życia regionu. Jednakże ze względu na ich liczebność i odseparowaną pozycję, jaką zajmowali w Olsztynie, nie odgrywali większej roli w rozwoju procesu osadnictwa. Przez Warmię i Mazury w 1945 r. przewinęły się tysięczne rzesze szabrowników, a szkody, nie tylko materialne, wyrządzone przez nich, są odczuwane do dnia dzisiejszego. Na tereny województwa olsztyńskiego zaczęli napływać Polacy z za Buga, Francji, Belgii i Niemiec, a przede wszystkim najbardziej liczni Polacy z terenu Polski centralnej. Nie było takiego województwa, z którego by nie można znaleźć w Olsztyńskim jakichś przedstawicieli. Jednakże już w początkowym okresie rozwoju osadnictwa popełniono błąd, zezwalając na nadmierne przeciążenie Olsztyna i kierując osadników na tereny wybitnie autochtoniczne, zamiast zgodnie z radami miejscowych działaczy kierować ich na północne, zamieszkałe przez ludność niemiecką, regiony województwa olsztyńskiego. Była to jedna z zasadniczych przyczyn pączkowania nastrojów antyautochtonicznych.

Osadnicy, a także i wielu przedstawicieli organów władzy, nie mając dobrego rozeznania w przeszłości tych ziem, uważali całą ludność autochtoniczną za ludność niemiecką. Rozpoczął się okres wywożenia Niemców za Odrę. O wysiedleniu częstokroć decydowało nie poczucie narodowe, nie stosunek do ustroju, lecz sytuacja ekonomiczna. Wysiedlano tych, którzy mieli najlepiej utrzymane gospodarstwa, lub tych, którzy nie umieli się wykupić za pomocą odpowiedniej łapówki. Dochodziło do najrozmaitszych przestępstw. Nie należą do wyjątków wypadki, że wywożono ludzi najbardziej związanych z walką o polskość tych ziem, gdyż byli oni tymi, którzy najbardziej żywo protestowali przeciw aktom gwałtów i nadużyć. I dlatego starano się ich, jako ludzi najbardziej niewygodnych, usunąć. Dochodziło do wywożenia dzieci i pozostawiania rodziców lub odwrotnie; główne nasilenie tej akcji było w 1947 r.

Po zakończeniu akcji wysiedlania Niemców położenie polskiej ludności pochodzenia miejscowego nie ustabilizowało się. Bardzo liczne były wypadki, że osadnicy bezprawnie wypierali z lepszych gospodarstw ludność autochtoniczną. Rozdział między autochtonami i ludnością napływową wcale nie malał, a raczej odwrotnie, zaczynał wzrastać.



Równocześnie zaczynał się rozwijać proces weryfikacji, będący próbą mechanicznego podziału ludności autochtonicznej, nie mającej wyrobionego poczucia narodowościowego na dwie grupy: Niemców i Polaków. Przeprowadzanie tej i tak niewłaściwej akcji w sposób administracyjny, zwiększyło jeszcze dotychczasową segregację narodowościową. Ludność autochtoniczna coraz bardziej zamykała się w swym kręgu. Polityczna ślepota wielu urzędników, brak orientacji w sprawach narodowościowych, silny szowinizm, a przede wszystkim nieumiejętność oddzielenia prawdziwych wrogów od wojennych, doprowadziła do tego, o co walczył cały niemiecki aparat germanizacyjny przez tak długi okres czasu. To, czego Niemcy nie mogli dokonać przez kilkadziesiąt lat, zostało zrobione przez lat kilkanaście.

Warmiaków i Mazurów oskarżano o szowinizm, o partykularyzm, nazywano ich hitlerowcami, odsuwano od piastowania wszelkich funkcji społecznych, kulturalnych i politycznych. Zignorowano chwiejną świadomość narodową. Nie chciano pamiętać o podstawowych zasadach, jeśli nie internacjonalizmu, to nawet humanitaryzmu, przyznającego każdemu człowiekowi prawo do zachowania swego poczucia narodowego. W stosunku do autochtonów zaczęto stosować represje administracyjne.

W Olsztyńskiem chciano się odciąć od poprzedniej działalności całego ruchu narodowopolskiego, a nawet od działalności organizacji klasowych. W dawnych działaczach polskich zaczęto dostrzegać agentów „dwojki” przedwrześniowej. Propaganda głosiła, że dopiero teraz „my walczymy o polskość”, a to, co było dawniej, to nie jest istotne. Oni walczyli o „Polskę burżuazyjną”. My z nimi nie mamy nic wspólnego. Do władzy doszli ludzie, nieraz nawet wartościowi, jednakże bez przeszłości, nie znający terenu, a w dużym stopniu karierowicze.

Począwszy od 1950 r. były czynione pewne próby poprawy tego stanu rzeczy, lecz nie zmieniające istoty ówczesnych stosunków. Co innego było w sprawozdaniach, a co innego w rzeczywistości. Ludność autochtoniczna czuła się, jak ludzie drugiej kategorii, o których przypominano sobie od czasu do czasu, z okazji kampanii wyborczej, jakiegoś obchodu, rocznicy czy akademii.

Pozwolono nawet wybrać kilku posłów do sejmu spośród ludności autochtonicznej. W radach narodowych zasiadali także autochtoni. Były to jednak fakty nie zmieniające całości obrazu. O stale zwiększającym się poczuciu narodowościowym, ale nie polskim, lecz niemieckim, mogły świadczyć podania o zezwolenie na wyjazd do Niemiec.

Konieczne okazały się stanowcze posunięcia, które zostały przeprowadzone dopiero w 1956 r.

Zagadnienie ludności autochtonicznej nie wyczerpuje jednak całości stosunków ludnościowych. Trzeba tu pamiętać o dużej liczbie ludności ukraińskiej, przywiezionej tu w ramach akcji „W”, o jej położeniu, o kolejach losu, jakie tu przechodziła.

Pomimo licznych narad, konferencji, artykułów publicystycznych tak na łamach prasy centralnej, jak i olsztyńskiej, uchwał podejmowanych przez różne instytucje niemal na wszystkich szczeblach, nie można powiedzieć, że sprawy te są całkowicie jasne. Dla wyjaśnienia całości spraw ludnościowych, pokazania zmian i to tak formalnych, jak i zachodzących w psychice, konieczne jest

przeprowadzenie dogłębnych badań. Badania te nie będą mogły się ograniczyć tylko do badań historycznych, lecz muszą to być kompleksowe badania historyków, ekonomistów i socjologów. Dopiero wyniki tych badań pokażą nam prawdę. Pomogą one także wyjaśnić, jak bliska jest droga od naprawienia starych krzywd na płaszczyźnie internacjonalistycznych haseł, do wzniesienia nacjonalistycznych antagonizmów pomiędzy poszczególnymi grupami ludności.

W dotychczasowych opracowaniach zwracano uwagę na szalenie szybki rozwój życia Warmii i Mazur, i to pod każdym względem. Wykazywano to dzięki temu, że za podstawę do porównywania brano nie stan przedwojenny, lecz sytuację w 1945 r., kiedy to po zakończeniu działań wojennych cała gospodarka leżała w gruzach. „W takiej relacji — jak pisze w jednym z artykułów Król — wychodzi na to, że gdy ogólna wartość produkcji w kraju, podniosła się w okresie planu 6-letniego dwa i pół raza, to w województwie olsztyńskim 5 razy, a produkcja przemysłu terenowego nawet sześciokrotnie. Niestety, ów sześciokrotny wzrost nie daje więcej niż jeden procent ogólnej produkcji przemysłowej kraju i bardzo mu daleko do pełnego przejęcia dziedzictwa w istniejącym tu przed wojną przemyśle”. To stwierdzenie pokazuje w sposób bardzo wyraźny, jak łatwo w badaniach spaczyć rzeczywistość. Widać także z całą ostrością konieczność badania problematyki olsztyńskiej na płaszczyźnie całej Polski, pokazując, jakie istotnie miejsce nasz region zajmuje w państwie. Inaczej badacz nigdy nie dotrze do prawdy.

Szczególnie zafalszowana była nasza wiedza o istocie stosunków w osadnictwie. O ile w pierwszym okresie, w okresie działalności Instytutu Bałtyckiego i Mazurskiego ukazywało się szereg artykułów w „Jantarze”, „Przeglądzie Zachodnim” i innych periodykach starających się ukazać rolnictwo w takim stanie, w jakim Polska je tu zastała i nakreślających jak najbardziej słuszne plany, to rozważania te w późniejszym okresie zmieniły się na niekorzyść.

W czym tkwi zafalszowanie prawdy o istocie stosunków rolniczych na terenie Olsztyńskiego, w pracach opracowanych w latach 1949—1955? Nie spotykamy się tam z fałszowaniem stanu faktycznego, lecz z takim dobieraniem faktów, z niepokazywaniem całości zagadnienia, z ujmowaniem zagadnienia w sposób statyczny, z motywowaniem tezy nie odpowiadającej rzeczywistości, lecz zgodnej z kursem politycznym. Takie tendencyjne pokazywanie zjawisk było sprzeczne z podstawowymi założeniami metody badawczej, nie tylko badacza opierającego się rzeczywiście na metodzie materializmu historycznego, ale każdego uczciwego badacza.

W pracach tych mówiono o likwidacji obszarnictwa, o likwidacji odłogów, o zwiększaniu stanu pogłównia bydła, ale w porównaniu z 1949 r., o powstawaniu spółdzielni produkcyjnych, o istnieniu PGR-ów. Jednakże nie pokazywano deficytowego charakteru PGR-ów, skandalicznie niskiego stanu wydajności z ha, zmniejszenia się rentowności gospodarstw, nie mówiono o zakładaniu spółdzielni produkcyjnych metodami administracyjnymi i częstokroć przy pogwałceniu zasad praworządności ludowej. Czy można było pominąć milczeniem deficytowość PGR-ów zajmujących około 30% ziem uprawnych, z których nie tylko że nie mieliśmy żadnego dochodu, ale do których państwo musiało dokładać miliony? Niepokazywanie tych spraw doprowadziło do zafalszowania prawdy.

Tego rodzaju publikacje nie tylko że nie ułatwiają badaczowi pracy, ale wręcz odwrotnie, utrudniają ją. Będzie on musiał nie tylko starać się o pokazanie prawdy na podstawie materiałów źródłowych, ale równocześnie polemizować z lansowanymi przez tego rodzaju opracowania nieprawdziwymi tezami. Badacz będzie musiał nie tylko wykazać istnienie kryzysu w rolnictwie, ale pokazać przyczyny, które doprowadziły do takiego stanu rzeczy, i po dwunastu latach od chwili zakończenia działań wojennych zamiast rozwijać się po linii wstępującej, przechodzimy tak silny kryzys, że poziom jego odbiega daleko od poziomu rolnictwa sprzed 1939 r. Sprawa kryzysu w rolnictwie jest nie tylko zagadnieniem wewnętrznym regionu warmińsko-mazurskiego, lecz sprawą o charakterze ogólnopolskim. I dlatego badania winny znaleźć odpowiedź, w czym ukrywały się przyczyny, że kryzys ten z taką siłą wystąpił właśnie w regionie województwa olsztyńskiego. Czy przyczyn tego należy szukać w strukturze rolnictwa? Jaki wpływ na pogłębienie kryzysu miało istnienie tak znacznej liczby PGR-ów, które nie zdały swego egzaminu? Jakie znaczenie miała atmosfera tymczasowości tak silna nie tylko wśród ludności autochtonicznej? Wyplynie też sprawa upośledzenia rolnictwa w Olsztyńskim pod względem inwestycji, pod względem zaopatrzenia w nawozy sztuczne itd.

Przy nawet bardzo pobieżnym zapoznaniu się z zasadniczymi różnicami w rolnictwie Warmii i Mazur w okresie niemieckim i w okresie Polski Ludowej uderza nas jeden fakt. Gdy Niemcy nastawiali swą produkcję rolniczą przede wszystkim na gospodarkę hodowlaną, to u nas, nawet wbrew początkowym założeniom o konieczności rozbudowy na terenie województwa olsztyńskiego gospodarki hodowlanej, przy równoczesnym podnoszeniu kultury rolniczej, usiłowano dążyć do tego, aby charakter regionowi nadawała gospodarka zbożowa. Hodowla została zepchnięta na plan dalszy. Olsztyńskie, mające szczególnie dobre warunki dla rozwoju gospodarki hodowlanej, nie tylko że nie przoduje w Polsce, ale stoi na szarym końcu. Gdy w 1955 r. w Polsce na 100 hektarów ziemi ornej przypadało 38,8 sztuk bydła, 53,4 nierogacizny i 12,5 koni, to w tym samym okresie w Olsztyńskim na 100 hektarów ziemi ornej przypadało tylko 29,0 sztuk bydła, 40,6 nierogacizny i 10,1 koni. Różnica jest wymowna i wykazuje dobitnie, jaką pozycję pod względem hodowli zajmowało województwo olsztyńskie w kraju. A warto dodać, że w Prusach Wschodnich 75% dochodu w rolnictwie pochodziło z hodowli bydła. A i plony z ha nie przedstawiają się lepiej i w Olsztyńskim są znacznie niższe. I tak, gdy w 1955 r. plony czterech podstawowych zbóż w całej Polsce wynosiły 14,3 q, to województwie olsztyńskim 12,1 q, niższe były tylko w Koszalińskim. Cyfry te nabierają jeszcze większej wymowy, gdy porównamy wydajność z ha z dzisiejszą wydajnością z okresu przedwojennego. I tak w 1955 r. z ha przeciętnie w Olsztyńskim plony żyta wynosiły 12,6 q wobec 17,1 q w okresie przed 1934 r., pszenicy 12,1 q wobec 17,1, ziemniaków 73 q wobec 145. Dane te są bardzo bolesne, lecz zapominając o nich historykom czy innym badaczom nie wolno.

Sprawa ważna, mająca duże znaczenie w codziennej praktyce, to zagadnienie gospodarstw samowystarczalnych. Historyk, ekonomista czy nawet socjolog badający w Olsztyńskim stosunki rolnicze będzie musiał pokazać, czy tworzenie stosunkowo dużych gospodarstw miało tylko aspekt klasowy, czy było ono

podyktowane względami gospodarczymi. I będzie musiał pokazać błędy, jakie nasze władze w tej sprawie popełniały.

Niezmiernie ciekawym i ważnym problemem dla rozwiązania trudności na rynku pracy będzie wyjaśnienie przyczyn ucieczki młodzieży od pracy na roli do miast, pomimo że praca w mieście przynosi im o wiele mniejsze zarobki, a na wsi odczuwa się stały brak rąk do pracy.

Przyszły badacz będzie musiał wykazać, dlaczego stosunkowo duży nakład inwestycji państwowych na gospodarstwa spółdzielcze i PGR-y przynosił tak nikłe rezultaty. Jak duże kwoty dotacji państwowych wyrzucono w błoto przez brak odpowiednich pracowników, którzy nie będąc fachowcami, usiłowali rządzić rolnictwem w sposób biurokratyczny, za pomocą zarządzeń i okólników, nie znając jego istotnych potrzeb.

Tego rodzaju badania oparte nie na podciąganiu faktów pod gotowe tezy polityczne, a na konkretnej analizie całości rzeczywistych stosunków będą miały nie tylko znaczenie dla poznania przeszłości, ale i pozwolą na wyciągnięcie wniosków na przyszłość.

Zatrzymajmy się teraz chwilę nad sprawami miast. Większość miast warmińsko-mazurskich po zakończeniu działań wojennych leżała w gruzach. Prawie całkowite zniszczenie przemysłu przy równoczesnym katastrofalnym spadku towarowości produkcji rolniczej było zasadniczą przyczyną, że znaczny procent miasteczek, których w województwie olsztyńskim na jeden km kwadratowy przypadało tyle, co w znacznie bardziej uprzemysłowionej części centralnej kraju, przestało spełniać nadal swe obowiązki jako ośrodki miejskie. Nastąpiło pewne uwstecznięcie stanu urbanizacji województwa olsztyńskiego, znajdujące swój wyraz w utworzeniu w kilku wypadkach w miejsce miast osiedli wiejskich. Według założeń początkowych miało to mieć charakter przejściowy, do czasu stworzenia odpowiednich do możliwości gospodarczych, do umożliwiających gospodarcze istnienie ośrodków miejskich.

Jednakże rozwój zagadnienia urbanizacji poszedł innymi drogami i sprawa ta zamiast ulegać poprawie, stopniowo pogarszała się.

Niedostateczny rozwój rolnictwa, przy równoczesnym administracyjnym likwidowaniu rzemiosła i prywatnego drobnego przemysłu, doprowadził do całkowitego upadku znaczenia gospodarczego miast warmińsko-mazurskich, które w miarę upływu czasu stały się tylko zbiorowiskami administracyjnymi. Administracyjna walka z rzemiosłem była tak daleko posunięta, że Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Olsztynie jako jedyne w Polsce zlikwidowało Izbę Rzemieślniczą. Fakt bardzo wymowny. Przy tej walce nie brano pod uwagę, jak pozytywną rolę odgrywało rzemiosło przy prawie całkowitym zniszczeniu przemysłu. Nie rozumiano także, że charakter regionu i kierunek rozwoju życia gospodarczego całej Polski wymaga nie tylko utrzymania istniejącego rzemiosła i drobnej wytwórczości, ale nawet popierania jego intensywnego rozwoju.

Miasta zaczęły tracić stopniowo swe powiązanie z terenem, a więc podstawy gospodarcze swego istnienia. Było to związane w znacznym stopniu z rozwojem spółdzielczości pracy zakładanej w miejscu zlikwidowanych zakładów rzemieślniczych. Spółdzielnie przestawiały swą pracę z dziedziny usługowej na wąską produkcję specjalistyczną, mającą na celu zaspokajanie innych potrzeb rynków

polskich. Tymczasem wieś nie była zaspokajana w swych drobnych, ale jakże istotnych potrzebach. W tym będzie można szukać przyczyn niejednokrotnie anemicznego rozwoju spółdzielni pracy. Były pewne próby rozwiązania tego stanu rzeczy przez zakładanie specjalnych brygad lotnych mających zaspokajać potrzeby wsi. Nie zdały one egzaminu życiowego.

Na zahamowanie rozwoju miast niewątpliwie znaczny wpływ miał proces odbudowy. Ograniczanie odbudowy przede wszystkim do Olsztyna, przy równoczesnym pozostawieniu miasta w prawie nie zmienionym stanie od 1945 r. i zahamowanie możliwości odbudowy indywidualnej, pogarszało ogólną sytuację w miastach. W wielu miastach, to czego nie zrobiła wojna, zrobiła nieudolność władz administracyjnych.

W takich warunkach miał się rozwijać przemysł, nastawiony przede wszystkim, na dziedzinę przetwórstwa rolnego. Równocześnie z procesem zastoju życia w małych miasteczkach, następuje niewykorzystanie potencjalnych możliwości rozwoju przemysłu. W okresie planu 6-letniego wybrano w województwie olsztyńskim 14 kluczowych zakładów, które były budowane przede wszystkim nie w celu zaspokajania istotnych potrzeb terenu, ale ze względów natury prestiżowej. Był to typowy przykład fasadowości. Nie zwracano uwagi na konieczność rozbudowywania drobnych przedsiębiorstw. Nie tylko że nie rozbudowywano, ale wielu z dawniej istniejących nie wykorzystywano. I tak z 280 tartaków, jakie po zakończeniu działań wojennych istniały w Olsztyńskiem, działało tylko około 40.

Szczegółowe badania nad sytuacją miast i przemysłu w Olsztyńskiem umożliwią z jednej strony danie odpowiedzi niemieckiej propagandzie rewizjonistycznej, twierdzącej, że cały marazm i zastój jest potwierdzeniem konieczności przyłączenia tych ziem do Niemiec, a równocześnie pokażą drogi naprawy tego stanu rzeczy.

Przy badaniach nad zagadnieniami rolnictwa czy przemysłu wypłyne sprawa zatrudnienia. I tu badacz natknie się na bardzo ciekawe problemy. Już od pierwszych dni akcji osiedleńczej następuje przebudowanie najważniejszych kilku miast, występuje tam nadmiar rąk do pracy przy równoczesnym stałym braku robotników na wsi. Okaże się, że województwo olsztyńskie zatrudnia największą ilość robotników młodocianych poniżej 18 lat. A równocześnie w województwie olsztyńskim procent ludności zarabiającej najmniej jest o wiele większy niż w Polsce. I tak, gdy np. w 1954 r. w Polsce płace do 400 złotych otrzymywało 3,5% ogólnej liczby pracujących, to w Olsztyńskiem 5%, a płace od 2000 do 2500 w Polsce 3,8% w Olsztyńskiem 0,7%. Badania winny wykazać zależność takiego stanu rzeczy i pokazać możliwość wyjścia z impasu.

Region Warmii i Mazur przed wojną był obszarem posiadającym bardzo rozwiniętą sieć komunikacyjną, co wynikało przede wszystkim z przyczyn natury strategicznej. Sieć ta miała jednak wiele istotnych braków, spowodowanych izolacją Prus Wschodnich. Dlatego w 1945 r. pojawiła się konieczność nie tylko odbudowy komunikacji, ale i jej przebudowy, przystosowania do nowych potrzeb. Odbudowa szła głównie w kierunku udostępnienia, a nawet zwiększenia możliwości połączeń rejonu Warmii i Mazur z Warszawą i Gdańskiem. Wydawało się też, że województwo olsztyńskie będzie spełniało znaczną rolę

w komunikacji tranzytowej ze Związkiem Radzieckim. Jednakże nie odbudowano, gdy czasami była potrzeba tylko małych nakładów, całego szeregu linii komunikacyjnych o charakterze wewnętrznym, co się przyczyniło do pozostawienia wielu miast poza linią kolejową. Niedostatecznie wykorzystano możliwości komunikacji wodnej i całkowicie nie wykorzystano możliwości tranzytu z zagranicą.

Należy także wspomnieć o zagadnieniu urządzeń komunalnych. Usuwanie zniszczeń, jeżeli chodzi o urządzenia komunalne, następowało dość szybko. I tak na początku 1953 r. do sieci wodociągowej przyłączono 92% ogólnej liczby budynków mieszkalnych, do sieci kanalizacyjnej 89%, do gazowej 85%. Województwo olsztyńskie należy do najlepiej wyposażonych w urządzenia komunalne. Równocześnie jednak stan zdrowotny jest bardzo zły, o czym może świadczyć fakt, że śmiertelność dzieci jest na terenie Olsztyńskiego prawie największa w kraju.

Sprawą niezmiernie żywołą jest zbudowanie całokształtu zagadnień szkolnictwa. Historia szkolnictwa na Warmii i Mazurach w Polsce Ludowej nie będzie mogła się ograniczyć tylko do pokazania rozwoju ilościowego. Będzie ona musiała wniknąć głębiej, trzeba będzie pokazać sprawy wewnętrznych przemian. Bardzo trudnym, ale jakże wdzięcznym zagadnieniem będzie sprawa, właśnie na przykładzie szkół, tworzenia się jednolitego społeczeństwa z tak różnych grup narodowościowych, jakie na tych terenach się znalazły. Badacz winien omówić zagadnienia wychowawcze, które doprowadziły do takiego stanu rzeczy, że reprezentacja na terenie województwa olsztyńskiego w porównaniu do liczby mieszkańców jest prawie największa w Polsce. O rozwoju szkolnictwa mogą świadczyć poniższe cyfry. Gdy w roku 1945/6 było na terenie województwa olsztyńskiego 439 szkół, to w 1951 r. już 1260. Jednakże poziom nauczania nie wzrastał proporcjonalnie do liczby szkół, ale nawet wręcz odwrotnie. Gdy w roku szkolnym 1954/5 w Polsce w tej samej klasie na drugi rok pozostawało 10,5%, to w Olsztyńskim 14,0%. O wręcz katastrofalnie niskim poziomie nauczania świadczą najlepiej egzaminy na wyższe uczelnie. Wyplynie tu także sprawa systematycznego zmniejszania liczby młodzieży autochtonicznej opuszczającej mury szkolne ze świadectwem dojrzałości. Na palcach można policzyć przedstawicieli ludności autochtonicznej, którzy ukończyli w dziesięcioleciu szkołę wyższą. Badacz przypomni i oceni projekt Liceum Mazurskiego, mającego działać na warunkach zbliżonych do dawnego Liceum Krzemienieckiego, które tak dużo w swych planach poświęcało uwagi sprawom młodzieży autochtonicznej, a które nie zaczęło działać tylko przez biurokratyczne dążenie w ustawianiu wszystkiego według jednego wzorca.

Przy badaniach nad sprawami szkolnictwa badacz będzie musiał pokazać Wyższą Szkołę Rolniczą w Kortowie i jej mały udział w porównaniu do możliwości w życiu społecznym i kulturalnym regionu Warmii i Mazur. Będzie musiał odpowiedzieć na pytanie, w czym kryje się przyczyna, że jedyna wyższa uczelnia na terenie tego regionu stoi na uboczu całego życia społecznego.

Z badaniami nad zagadnieniem szkolnictwa łączą się problemy życia kulturalnego. Jest faktem bardzo charakterystycznym, że w życiu kulturalnym naszego województwa po okresie najbardziej intensywnego rozwoju w latach

1945—1948 przyszły lata spadku. Istotnie, potrzeby człowieka zastąpiła fasadowość, dbałość o dane cyfrowe, za którymi przeważnie nic się nie kryło. Miliony złotych wydawano na nic nie robiące świetlice gromadzkie, domy kultury itp. Dbano tylko o to, żeby zorganizować jak najbardziej liczne zespoły taneczne czy chóry, ale tylko w celu wypełnienia norm przewidzianych planem. Troska o ich działalność schodziła na plan dalszy. Badacz będzie musiał wykazać, jak procesowi stopniowego wypierania działaczy społecznych, przy wprowadzaniu pracowników administracyjnych nie mających ku temu ani zamiłowania, ani zdolności, ani kwalifikacji, towarzyszył stały spadek tętna życia kulturalnego.

Ogólnie naszą politykę kulturalną cechował brak przemyślanej koncepcji, brak rozeznania w terenie i obojętność wszystkich władz, wszelkich instancji wobec zagadnień życia kulturalnego. Przykładem fasadowości, pogoni za wynikami liczbowymi, marnowania grosza publicznego, może być akcja odczytowa TWP, mogąca się poszczycić dużą liczbą, ale tylko dużą liczbą zorganizowanych odczytów. O ich poziomie, korzyściach i zainteresowaniach, jakie wzbudziły, trudno mówić z zadowoleniem.

Trzeba będzie pokazać, jak źle pojęta centralizacja przy równoczesnym niezapewnianiu odpowiednich warunków doprowadziła do ucieczki najlepszych aktorów z Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie. Przy badaniach nad historią tego teatru trzeba będzie pokazać, jak dążność do wypełnienia planu pod względem liczby przedstawień wystawionych na prowincji wpływa na obniżenie poziomu artystycznego. Trzeba będzie pokazać borykanie się pracowników teatru z trudnościami lokalowymi, co jednak nie jest przywilejem tylko aktorów lecz wszystkich pracowników resortu kultury, przy całkowitej obojętności miejscowych władz, dbających tylko o administrację i pracowników produkcyjnych.

Szczególnie dużymi osiągnięciami mógł się wykazać Instytut Mazurski, który prowadził tak badania nad całością stosunków warmińsko-mazurskich, jak i zajmował się propagowaniem wiedzy o Polsce, przede wszystkim w ramach organizowanych uniwersytetów ludowych. Instytut zlikwidowano biurokratycznymi posunięciami. Natomiast utworzonej w miejsce Instytutu Stacji Naukowej Polskiego Towarzystwa Historycznego jeszcze dzisiaj nie stworzono takich warunków, które umożliwiałyby kontynuowanie tradycji Instytutu.

Ocena przemian zachodzących na terenie Warmii i Mazur w okresie integralnego stalinizmu pokaże, że region ten, tak jak i tereny całych Ziemi Odzyskanych, był regionem, na którym usiłowano zbudować stosunki społeczne zbliżone jak najbardziej do bezwłasnościowych tylko dla względów politycznych, bez liczenia się z obiektywnymi sprawami ekonomicznymi ani z tradycjami kulturalnymi ludności. Na terenie Ziemi Odzyskanych były najlepsze warunki dla realizowania tej teorii. Eksperyment okazał się jednak tylko bardzo kosztownym i bolesnym złudzeniem, po którym pozostała pamięć o dyskryminacji narodowej, klasowej i religijnej, o bezprawiu władz terenowych, o dewastacji kulturalnej i moralnej. Przy czym wspomnienia te są bolesniejsze na naszych terenach niż gdzie indziej, gdyż nie rekompensują ich pewne osiągnięcia chociażby takie, jak na terenach województw centralnych.

Na tle pracy historyków polskich szczególnie niepokojąco przedstawia się szalony rozmach badań historyków zachodnioniemieckich dotyczących ich problemów wschodnich. Wprawdzie przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że na Zachodzie dla nauki zawsze znajdowano więcej zrozumienia i środków, ale w danym wypadku sprawa jest o tyle niebezpieczna, że chodzi tu nie o tematykę, przypuśćmy Zagłębia Ruhry, Badenii czy innych krain rdzennie niemieckich, lecz o kraje znajdujące się dziś poza obszarem państwa niemieckiego, o tereny, co do których monopol badań powinien znajdować się przede wszystkim w Polsce. Jak zgodnie podkreśla opinia niemiecka, a także światowa, zainteresowanie problematyką Europy Wschodniej znalazło w Niemczech powojennych znacznie większe poparcie i zrozumienie, niż to miało miejsce w okresie hitlerowskim. Gdy Polska w pierwszych latach powojennych upajała się triumfem powrotu Ziem Zachodnich do Macierzy, to w Niemczech, na razie bez rozgłosu, lecz uparcie i systematycznie rozpoczęto pracę zmierzającą do zakwestionowania praw polskich do tych obszarów. I o ile w Polsce pięknie rozwijający się ruch badawczy nad problematyką zachodnią został sztucznie zahamowany m.in. przez zlikwidowanie Instytutu Bałtyckiego, Śląskiego i Mazurskiego, to w Niemczech różnego rodzaju placówki naukowe zaczęły wyrastać jak grzyby po deszczu. I gdy dzisiaj posiadamy zaledwie jeden Instytut Zachodni i kilka czasopism, których zainteresowania skupiają się na problematyce zachodniej, to w Niemczech istnieją i prowadzą bardzo energiczną działalność następujące instytucje naukowe: 1) Johann Gottfried Herder Institut w Marburgu, 2) Göttinger Arbeitskreis, 3) Institut für Auslandsbeziehungen — Stuttgart, 4) Institut für Kultur- und Sozialforschung — Monachium, 5) Institut für Völkerrecht — Hamburg, 6) Institut für Zeitgeschichte — Monachium, 7) Nordostdeutsche Akademie — Lüneburg, 8) Osteuropa Institut an der Freien Universität — Berlin, 9) Osteuropa — Institut — Monachium, 10) Soziologische Forschungen — Kassel, 11) Südost—Institut — Monachium.

Ponadto działają również bardziej luźne stowarzyszenia, które nie mają charakteru wielkich, pod względem technicznym zorganizowanych instytutów: 1) Arbeitsgemeinschaft für Osteuropa—Forschung — Getynga, 2) Deutsche Gesellschaft für Osteuropakunde — Stuttgart, 3) Fachstelle für Ostdeutsche Volkstum im Westfälischen Heimatbund, 4) Ostdeutscher Akademischer Arbeitskreis — Fryburg, 5) Ostdeutscher Volkstumkreis in Nordrheim-Westfalen, 6) Steinbacher Kreis, 7) Wangerer Kreis oraz wielka grupa pracowników skupionych wokół „Zeitschrift für Religions- und Geistesgeschichte”, na czele których stoi wielki apologeta Hohenzollernów — prof. Schöps.

Niezależnie od wyżej wymienionych zespołów, istnieje cały szereg ośrodków, które pełnią względem pierwszych służbę pomocniczą, popierając je finansowo, kolportując ich publikacje itp.

Dla całości obrazu nie od rzeczy będzie wspomnieć, że w Niemczech wychodzi ponad 300 czasopism i gazet nienaukowych, poświęconych sprawom rewizjonistycznym. Dla przykładu przyjrzyjmy się bardziej szczegółowo działalności niektórych z tych ośrodków naukowych.

Instytut Herdera w Marburgu, który powstał w roku 1950, postawił sobie za cel ograniczenie działalności naukowej do terenów: bałtyckich, Prus Wschodnich i Zachodnich, Pomorza, Kraju Warty, Śląska, Polski i Czechosłowacji.



Na uwagę zasługuje przeciwstawienie Polsce nie tylko Prus Wschodnich czy Śląska, ale nawet Pomorza i „Warthenlandu”. Okazuje się, że apetyty niemieckie nie ograniczają się do granic z roku 1937, ale sięgają do stanu posiadania z roku 1914. Zgodnie z takim postawieniem sprawy, niektóre powiaty Wielkopolski znajdują się „in Posen”, a miejscowości położone bardziej na wschód — „in Kongresspolen”. Zresztą używanie nazwy „Warthenland” zbliża nas bardziej do terminologii hitlerowskiej niż Wilhelmińskiej. Kto wie, może więc granice Generalnego Gubernatorstwa powinny się stać oparciem dla przyszłych Niemiec, zwłaszcza że Polska w roku 1918 powstała z ziem wydartych „trzem zwyciężonym” państwom — Rosji, Niemcom i Austrii?

Erich Keyser, dawny prof. Politechniki Gdańskiej, a obecnie jeden z założycieli Instytutu Herdera pisał w „Zeitschrift für Ostforschung”: „Zbyt mała znajomość, względnie całkowita nieznajomość krajów i narodów wschodnich: Słowian, Madziarów, Białych stanowi szkodliwą wyrwę w naszym tzw. historycznym i politycznym wykształceniu. Ta nieświadomość była powodem fatalnych błędów w niemieckim politycznym i militarnym sposobie prowadzenia wojny”. Cel został sprecyzowany niedwuznacznie: badania naukowe na użytek wojenny.

Instytut Herdera poza działalnością wydawniczą, zajmuje się zbieraniem prac i pomocy naukowych. Po dwóch latach istnienia posiadał w bibliotece 18 000 tomów oraz 8100 map. Ponadto w Instytucie przystąpiono do opracowania centralnego katalogu dotyczącego spraw Europy Wschodniej. Katalog ten w roku 1952 obejmował 30 bibliotek naukowych w Niemczech i zawierał 34 000 tytułów. Oprócz tego kompletuje gazety i różnego rodzaju wycinki prasowe zarówno z gazet krajowych, jak i zagranicznych, które obrazują bieżący stan polityczny, gospodarczy i kulturalny krajów Europy Wschodniej.

Prawnicy Instytutu biorą udział we wszelkich konferencjach i zjazdach naukowych, wygłaszają odczyty, prowadzą wielką służbę informacyjną, kontynuują pracę badawczą nad sprawami wschodnimi na uniwersytetach, mają jak największy wpływ na agitację rewizjonistyczną kół rządowych.

Instytut wydaje szereg publikacji periodycznych, spośród których na plan pierwszy wysuwa się kwartalnik „Zeitschrift für Ostforschung”.

Jak powiedziano wyżej, Instytut publikuje szereg wydawnictw, które choć często pozornie ubrane w szaty obiektywizmu, z powodu nieszczęsnej, z góry narzuconej tezy, rzadko kiedy oddają prawdziwy stan rzeczy. Jako przykładowe tego rodzaju wydawnictwo można wymienić *Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost—Mittel—Europa*, w którym wydawcy postawili sobie za cel pokazanie światu barbarzyństwa Polski i niezasłużone cierpienia narodu niemieckiego. Jednakże, jak wiadomo, wysiedlenia, które nastąpiły po działaniach wojennych, poprzedzone były spontaniczną ucieczką ludności przed wojskami rosyjskimi oraz przymusową ewakuacją organizowaną przez władze hitlerowskie. I później, wbrew oczywistym faktom, pisze się o martyrologii 12 milionów Niemców wypędzonych z ojczyzny, kiedy ostatecznie wysiedlono ich po działaniach wojennych z Polski tylko 3,5 miliona. Zresztą sami Niemcy piszą w tejże publikacji: „Partia [NSDAP] zdecydowała się na przymusową ewakuację i to wszelkimi środkami. Także i tych, którzy się wzbranieli, zmuszano przemocą

— ludzie kryli się całymi dniami, aby nie ulec schwyтaniu — Partia czyniła, co mogła, żeby się pozbyć ludności cywilnej”.

Obok Instytutu Herdera najpoważniejszą instytucją tego rodzaju jest Göttinger Arbeitskreis, który w roku 1956 obchodził dziesięciolecie swego istnienia. Arbeitskreis w Getyndze w ciągu dziesięciu lat wydał ponad 150 samodzielnych publikacji o łącznym nakładzie blisko 350 000 egzemplarzy. Na rok 1957 planuje się wydanie 20 nowych pozycji. Arbeitskreis skupia 90 członków, a więc jest to prawdziwy sztab naukowców objętych wspólną ideą pracy na rzecz przyłączenia do Niemiec utraconych w roku 1945 terytoriów. Göttinger Arbeitskreis oprócz pracy naukowej prowadzi wielką działalność propagandową w kraju i za granicą. Można bowiem w wypowiedziach czołowych rewizjonistów usłyszeć częstokroć stwierdzenia, że w społeczeństwie niemieckim panuje pewne zobojętnienie dla spraw wschodnich, że coraz bardziej szerzy się przekonanie, iż niemiecki Wschód ogranicza się do Drezna, Berlina i Rostoka, nie sięgając poza granice strefy rosyjskiej. Tutaj więc naukowcy z Getyngi mają wielkie pole do popisu.

Göttinger Arbeitskreis łączy silne więzy z kołami rządu Adenauera. Już w roku 1949 rząd boński uznał ośrodek w Getyndze za „Stowarzyszenie wyższej użyteczności publicznej” i w związku z tym powierzył mu specjalne zadania. Göttinger Arbeitskreis jest doradcą rządu federalnego we wszystkich kwestiach wschodnich, utrzymuje łączność z różnymi ministerstwami, zwłaszcza z Bundesministerium für Vertriebene, którego kierownikiem jest dawny przywódca SA w Królewcu, a obecnie członek Rady Göttinger Arbeitskreis dr Oberländer. Arbeitskreis poza wydawaniem własnych publikacji sprawuje kontrolę nad wszystkimi innymi wydawnictwami „wschodnimi”, opiniując je dla instytutów wydawniczych i ministerstwa kultury, a także ingerując nawet w zakresie wysuwanej problematyki wydawniczej. Ponadto Arbeitskreis kontroluje podręczniki szkolne, a nie dość rewizjonistyczne wycofuje z obiegu, ma wielki wpływ na radio, patroluje wszystkim zjazdom i manifestacjom rewizjonistycznym.

Obok działalności propagandowej wewnątrz Niemiec, Arbeitskreis wywiera wielki wpływ na kształtowanie opinii publicznej za granicą. Wydaje w tym celu specjalne biuletyny w języku angielskim, hiszpańskim i portugalskim (dla Ameryki Południowej) oraz prowadzi ożywioną wymianę książkową swoich publikacji. W roku 1948/9 wysłano za granicę 403 egzemplarze, w roku 1950/1 — 1232, a w roku 1954/5 — 6016 egzemplarzy.

Choć czołowi przywódcy Arbeitskreisu usiłują wmówić, że praca ich nie pociąga za sobą wielkich kosztów, że niejednokrotnie autorzy nie pobierają honorariów, to skądinąd wiadomo, że rząd boński przeznacza na te cele olbrzymie fundusze, nawet kosztem innych ośrodków badawczych, ogólnoniemieckich.

Trzeba przyznać, że w wielu wypadkach rewizjoniści szermują argumentami pozornie rzeczowymi, przy czym starają się o to, aby nie posądzano ich o nacjonalizm, o żądę zemsty i odwetu. Dlatego jeśli mówią o zniszczonym państwie pruskim, to ubolewają nad tym, że zlikwidowano ośrodek wielkiej myśli w Królewcu, że idee Kanta, tak drogie całej ludzkości, jakby symbolicznie usunięto ze świata, że duch obowiązku, sprawiedliwości i poszanowania prawa

został przekreślony. A jeśli przedstawiają problem niemieckich przesiedleńców, to jednocześnie dla kontrastu, ukazują gęstość zaludnienia np. w Westfalii oraz na Warmii i Mazurach. A wówczas czytelnikowi amerykańskiemu będzie się wydawało, że istotnie, Niemcom wyrządzono wielką, nie zasłużoną krzywdę.

Na zakończenie chcielibyśmy skierować apel do Polskiego Towarzystwa Historycznego, Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, zainteresowanych partii i organizacji społecznych, aby pod auspicjami tych dwu towarzystw naukowych przystąpiły do zorganizowania komitetu do badań nad dziejami Polski Ludowej na Warmii i Mazurach. Sprawy te dojrzały już do tego. Czas, ażeby wreszcie nauka zajęła należne jej miejsce i stała się rzeczywistą podporą procesu odnowy, podporą pozwalającą się ustrzec przed popełnianiem nowych błędów.

### **Die Sicht der „Grundprobleme der Geschichte von Ermland-Masuren in Volkspolen“ im Jahre 1957**

#### **Z u s a m m e n f a s s u n g**

Die Polnische Historische Gesellschaft hat am 5. März 1957 eine wissenschaftliche Tagung veranstaltet, gewidmet der Aktenlage und dem Bedürfnis, die Geschichte der Volksrepublik Polen in der Wojewodschaft Allenstein zu erforschen. Die Idee der Vorbereitung wurde durch das Wojewodschaftskomitee der Polnischen Vereinigten Arbeiterpartei und das Präsidium des Wojewodschaftlichen Nationalrates unterstützt. Eines der drei Referate, „Grundprobleme der Geschichte von Ermland-Masuren in Volkspolen“, stellten zwei damals junge parteilose Historiker, Janusz Jasiński und Wojciech Wrzeński vor, Absolventen von zwei Universitäten (Jasiński: Katholische Universität Lublin 1954, Wrzeński: Nicolaus-Copernicus-Universität Thorn, 1955). Das Referat wurde vorbereitet und vorgelesen ohne jegliche Zensur oder Vorbesprechungen. Es rief eine belebte Diskussion hervor und die meisten fraglichen Thesen wurden überraschenderweise begrüßt. Im Referat wurde damals das Unterbleiben der Forschungen über die Zeit nach 1945 heftig kritisiert, genauso wie das Verschweigen vieler Probleme und insbesondere die Verbreitung falscher Interpretationen der meisten Prozesse aus dem Bereich der politischen, Sozial-, Wirtschafts- und Kulturgeschichte; hingewiesen wurde ebenfalls auf die unmittelbare und mittelbare Abhängigkeit Polens von der Sowjetunion. Gerade die letzte These löste bei der PVAP die Beunruhigung aus. Die Veröffentlichung des Referats in den seit dem Herbst 1957 erscheinenden „Ermländisch-Masurischen Mitteilungen“ war nicht mehr möglich. Die Verfasser entschieden sich heute für dessen Druck als ein Dokument deren persönlicher Einstellung wie des Wissensstandes über diese Probleme.

*Übersetzung Rafal Wolski*